

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“
wychodzi dwa razy na tydzień, co środę
i sobotę.
Kosztuje kwartalnie w drukarni
60 fen., na pocztach 75 fen., z odno-
szeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem

„Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od
miejsca wiersza korpusowego. Reklamy
15 fen. od wiersza.

Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“
Allenstein. — Drukarnia znajduje się w
ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Jakiś korespondent

górnoszlazki, zapewne do „Kuryera Górnoszlazkiego“, który na Ślązku taką rolę odgrywa jak u nas Warmiak, napisał o czytaniu gazet dość długi list, który ze skwapliwością podaje Warmiak. List ten zdradza, że u jego pisarza nie musi być w głowie w porządku. Warmiak nazywa ten list „trafnemi słowami“, a my tu niektóre ustępy podajemy, aby nasi Czytelnicy rozsądzili, co tu jest „trafnego“. Otóż pomiędzy innymi „mądrościami“ pisze ów korespondent tak:

„Gdy będę leżał na łożu boleści, cóż mi wtenczas pomoże cała polityka, cóż mi powogą wszystkie gazety? nie. Czyli natenczas przyjdzie który z redaktorów, lub który z polityków, żeby mnie pocieszyć? lub mnie od śmierci wybawić? zapewne nie! A i chociażby przyszli, czyliby mi jaką ulgę przynieśli, zapewne nie!“

Zapisujemy, że Warmiak podając takie zdania, po prostu kpi sobie ze swoich Czytelników i ich oglupia. Po co więc Warmiak wychodzi, kiedy gazety nikomu nie pomagają? Co za porównanie, że gdy kto zachoruje, to redaktor nie przyjdzie do niego. Toć chory wzywa lekarzy i sam kapłan a nawet cesarz bierze lekarzy a nie redaktorów, żeby go leczyli. Lekarzami duszy są kapłani, lekarzami ciała doktorzy medycyny. Do tych udają się ludzie w potrzebie, choć i redaktorzy i gazety też są niezbędne na świecie. Kto chce zjeść bułkę lub kawał kiełbasy też nie pójdzie ani do redaktora ani do księdza, bo na to mamy piekarzy i rzeźników. Kto chce ubranie albo butów też nie przyjdzie do redaktora, bo do tego ma szewców i krawców. Wszystkie więc stany i zawody mają swą pracę i powołanie w których pracować mają obowiązek jeżeli się tego podejmą, za co też dostają swoje utrzymanie. Gdzie więc stosuje się tu porównanie, iż redaktor nie pójdzie do chorego? Toć wszyscy nasi duchowni czytają

Ermlenderkę, a czy redaktor jej będzie do nich chodził, gdy będą chorzy? Nie, bo to ani kapłan, ani lekarz i zna się tyle na chorobie co wilk na gwiazdach. A czy redaktor „Volksblattu“ olsztyńskiego będzie chodził do chorych Czytelników? Widzimy więc jasno, że Warmiak ludzi bałamuci, od czytania gazet by ich chciał odwoździć, ale bierze się do tego tak głupio i niezgrabnie, że lada prostaczek wyśmiać go musi.

Kiedy już takie pisanie ma być „trafne“, to niech Warmiak, który się razem z „Volksblattem“ drukuje, przetłómaczy to i wsadzi do Volksblattu i Ermlenderki jako zaproszenie do przedpłaty. Może Czytelnicy Volksblattu i Ermlenderki nie wiedzą o tem, że redaktorzy nie chodzą do chorych. Nasi polscy Warmiacy wiedzą, że tak księża jak redaktorzy są potrzebni na świecie i każdy pracuje w stanie, który sobie obrał. Jak z ludźmi zaś, tak i z gazetami. Niektóry człowiek chcący być samą doskonałością i mądrością, nie wie sam czego na świecie chce i myśli, iż Panu Bogu łaskę robi, że żyje. Tak samo i z Warmiakiem. Nie wie biedaczysko, bo co go do życia powołano, to też jaką się, krzusi, nie wie co ze sobą zrobić, a teraz już powiada, że polityka to głupstwo, a gazety nikomu nie pomagają.

Tylko tak dalej.

Co słyhać w świecie?

Niemcy. Wielka kłeska spotkała flotę niemiecką. Na świeżo zbudowanym pancerniku „Brandenburg“ zaszedł wybuch głównej rury parowej. Nieszczęście jest bardzo wielkie, gdyż oprócz rannych, 46 majtków, robotników, inżynierów i urzędników śmierć poniosło. Wiść ta odbije się w całych Niemczech żalobnym echem. Eksplozja nastąpiła w piątek, dnia 16 bm., przed południem na morzu podczas jazdy na próbie. Dotąd nie wiadomo, co się przyczyniło, że pękła główna rura, może było to skut-

kiem zbyt szybkiej jazdy. Wypadek zaszedł za Stollergrund, 3 mile od Buelk, a kilka mil od portu Kilonii. Na wieść o wybuchu pospieszył natychmiast na pomoc książę Henryk, brat cesarza, na parowcu „Pelikan“.

— Obecny rektor uniwersytetu w Bonn oświadczył katolickim stowarzyszeniom katolickim zeszłego miesiąca, że zakłócają spokój wyznaniowy i nie mają prawa bytu i radził im, aby się rozwiązały. Wobec tego pięć stowarzyszeń wystósowało do rektora protest, żądając, aby orzeczenie to, obrażające uczucie każdego studenta katolika, cofnął. Rektor, będący profesorem ewangelickiej teologii, nie odwołał swych słów. Należy się spodziewać, że posłowie centrowi poruszą tę sprawę w sejmie.

— W Afryce wiedzie się Niemcom licho, tak w zachodniej jak wschodniej, a to dla tego, że jak teraz dopiero zmiarkowano, Niemcy biją murzynów za lada przewinienie niemiłosiernie kijami. Kupiec Kallenberg, który wiele po morzach jeździł i w Afryce za handlem przebywał, opisuje, że Niemcy używają bata z grubej skóry konia rzeźnego. Od uderzenia takiego bata pręgi na ciele wyskakują, a wiadomo, że murzyni w atłasie się nie okrywają. Kallenberg sam patrzył na to, jak w jego oczach podoficer jeden uderzył w twarz murzyna tak mocno, że mu się krew nosem rzuciła i biedny murzyn płakał, jak małe dziecko, za to tylko, że mu na wodzie wiosło z ręki wypadło. Było to w Bogamoyo w wschodniej Afryce. W Pangani widział co dzień, jak bito batami żołnierzy czarnych. W kolonii Lewa przywołano 13 murzynów i dano każdemu po 20 batów, bito także starca, który się ledwo na nogach trzymał, za to, że nie chcieli ciężarów nosić, do czego nie byli zobowiązani. Na stacyi Massinda zbito kucharza czarnego za to, że kometantowi źle — kawę ugotował! Na tej samej stacyi dano 2 czarnym żołnierzom za jakies przewinienie po

200 batów, a trzeba wiedzieć, że przy 250 — 300 razach murzyn pada trupem od batów z skóry konia rzecznego. Kallenberg pisze, że Anglicy w ten sposób nie postępują z swymi murzynami.

Włochy. W Rzymie wyszła w tych dniach książka, której autorem jest pewien Włoch. Pisze on, że Rzym trzeba Ojcu św. oddać koniecznie, gdyż inaczej Włochy będą zupełnie zrujnowane. Za czasów rządów Papieża było we Włoszech lepiej. W Rzymie podatki były dziesięć kroć razy mniejsze i dobrobyt większy. Teraz widać cały Rzym majątkowo podupadł. Oby jaknajwięcej Włochów tego przekonania nabrało, że przez zabranie Rzymu ściągnęli na siebie niebłogosławieństwo niebios i Rzym Ojcu św. jaknajprędzej oddali.

Setna rocznica powstania Kościuszkowego

przypada w tym roku i będą ją obchodzić 31-go marca i 1-go kwietnia (Akt powstania spisany i ogłoszony dnia 24-go marca 1794 w Krakowie; w tym roku dzień 24-go marca przypada w Wielką Sobotę).

Czynia się do obchodu tego przygotowania w Krakowie, Poznaniu i Berlinie. Wszystkich wyprzedzili rodacy nasi w Ameryce północnej, gdzie też Kościuszko walczył za niepodległość.

Polacy w stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wydali następującą odezwę, podpisaną przez cenzora Związku narodowego polskiego p. T. M. Helińskiego:

»Zbliża się chwila stułetniej rocznicy jednego z najważniejszych wypadków w życiu narodu polskiego — stułetnia rocznica powstania Kościuszkowego. Jest naszym świętym obowiązkiem uczcić pamięć tego wzniosłego czynu upadającego narodu stósownym obchodem. Szczególnie bracia związkowi powinni się przyczynić do tego, ażeby ten obchód przekonał ogół Polaków, że Związek narodowy polski przejął wielką myśl naszego nieśmiertelnego bohatera Kościuszki i pojął dobrze

O BŁAZKU PAROBKU

który chciał się djabłu zapisać, żeby był panem.

(Ciąg dalszy.)

— Co jemu stało się, zapytała jejmość elegancika.

— Widać, że go matka musiała nie lubić i chowała pomiędzy stangretami i myślę, że na żaden sposób nie może pani wydawać za niego córki, odrzekł elegancik.

— Gadaj zdrow, dobrodzieju, odpowiedziała pani Potulewiczowa, niech się tylko ożeni, to my go zaraz wyuczemy jak z ludźmi powinien obchodzić się. Chłopiec widać ciągle na wsi siedzi i nikogo tu nie widzi, to i nic dziwnego, że tak zdziczał, ale ja już potrafię temu poradzić. Bo powiedzżeż sam, co tu innego robić.

— Co? Oto najlepiej zabrać się i do domu jechać.

wykonanie takowej, t. j., że wyswobodzenie Polski zależy od współdziałania wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, że do pracy dla ojczyzny i do walki za nią powołany być powinien każdy Polak, którego serce bije dla nieszczęśliwego kraju rodzinnego. Oto nadarza nam się sposobność pokazania światu, że wyleczyliśmy się z lekkomyślności w traktowaniu najważniejszych spraw narodowych, że wyleczyliśmy się z obojętności w wypełnianiu najświętszych obowiązków względem kraju i narodu. Udowodnijmy światu, że nasza miłość ojczyzny nie zasada się na szumnych mowach patriotycznych, ani też li tylko na głośnych oświadczeniach, że kochamy Polskę całą duszą, lecz że także potrafimy działać w stósownej chwili i wypełniać obowiązki, któreśmy na siebie przyjęli. Przekonajmy naszych przyjaciół i nieprzyjaciół, że dojrzałyśmy politycznie i dziś zupełnie przeświadczeni jesteśmy o tem, że do odzyskania i utrzymania naszej niepodległości potrzeba współdziałania całego narodu. Dajmy dowód czynem, że szanujemy pamięć — czcimy poświęcenie bohatera w sukmanie, nieśmiertelnego Kościuszki, że nie zapominamy o ideale rzemieślników polskich — dzielnych Kilińskim i chlubię ludu polskiego — bohaterze z kosą — Bartoszu Głowackim. Czasy są wprawdzie krytyczne, lecz przy dobrych chęciach znajdują się środki do urządzenia obchodu; choć skromnego, lecz świadczącego o naszej żywotności narodowej. Ponieważ zaś na nas polach Racławic okazała się czynnie miłość ojczyzny naszego ludu, dla tego też rocznicę dnia tego obrać powinniśmy jako stósowny dzień do urządzenia obchodu. Razem więc, drodzy bracia pokażmy naszym wrogom, że »Finis Poloniae« to fałsz, że Polska żyje i dźwignie się miłością i poświęceniem całego narodu polskiego.

Korespondencje „Gazety Olsztyńskiej.”

Z pod Olsztyna.

Muszę i ja, coś napisać o owęj gwiazdce z ośmiu promieni, którą to pocie tomaszkowskiemu tak głowę zawróciła, iż już się też nie czuje być Polakiem, ale Warmiakiem. Spotkawszy mnie bowiem na targu, pyta: Czy ty trzymasz Warmiaka? Ja na to: nie, boć Warmiak nie dla nas Polaków. Dostałem odpowiedź: Toć tyś też nie Polak, tylko Warmiak. Na to ja: Toć i tyś nie Niemiec,

— A dajżeż pokój, natożbym taką dużą drogę robiła, żeby zaraz do domu wracać: ani myślę. Ot wiesz co, pogadaj ty z nim, może go przecie potrafisz naprowadzić na dobrą drogę. Ja tymczasem pójdę i przebiorę się z drogi, pójdźżeż Marylko, pójdź, bo ja jestem bardzo zmęczona i ty także.

I zabrała się jejmość z córką, a ów elegancik poszedł szukać Błażka, żeby się z nim rozmówić.

— No, i co ty na to Walku, zapytał dziedzic.

— A i cóż, odpowie, śmiejąc się na całe gardło, co też bo i pan za despekta robi z Błażkiem i panią. Błażek uwierzył, że go bies opętał, a pani znowu uwierzyła, że on jest dziedzicem. Ja chociaż nie uczony parobek, to przecieżbym nigdy nie uwierzył żeby on mógł być dziedzicem.

bo słowa po niemiecku nie umiesz. — Ale ja Warmiak — odpowiada. Toć Warmiak Polak, Poznaniak Polak, Ślązak Polak. — Po dłuższej rozmowie przyznał mi Warmiak, że na Warmii są niby Polacy, ale tylko ubodzy, ale ci nic nie znaczą. Proszę, słuchajcie: ubodzy nic nie znaczą. Tak daleko człowiek popadnie w pychę, jeśli pocznie wiersze pisać. Dla kogo mają być teraz te wiersze? Polacy za ubodzy, a Niemcy nie rozumieją ich.

Po wyjściu gwiazdy z ośm promieni, jak nazywa nasz poeta papierowego »Warmiaka«, dolewa on oleju do gwiazdy, żeby nie zgasła, bo choć w Tomaszkuwie to oprócz poety jeszcze jednemu tylko gwiazda przyswieca, gdyż tam są dzielni wiarusy którzy jak dawniej spokojnie sobie Gazetę Olsztyńską i nadal czytują i to jeżeli się nie mylę, jest ich aż dwunastu. Cześć za to dzielnym Tomaszkuwiakom. — Trzymajmy się podobnie wszyscy kupy i zapisujmy tylko Gazetę Olsztyńską, która już tyle burz wytrwała i ducha pomiędzy nami rozbudziła.

Warmiak nie papierowy ale polski.

Z Mazur.

Muszę i ja coś do naszej kochanej Gazety napisać, bo znam bardzo dobrze stosunki na Warmii. Boleję nad tem, że na zabicie Gazety założono Warmiaka, ale sądzę, że lud na Warmii już dość dojrzał politycznie i wie, czego się trzymać. Wie ten lud dobrze, jak się z niejednego ust przekonałem, iż gdyby nie było Gazety, toby i dziś Warmiaka nie zakładano, bo księża obawialiby się, aby ich nie uważano za »polskich agitatorów«. Pamiętam, że niektórzy duchowni na Warmii choć i dawniej Gazetę czytawali, to pod strachem, a to wszystko dla podżęgań Emlenderki, która przeciw Gazecie buntowała. Dziś naprzeciw Gazecie śmiało zakładają Warmiaka, bo Gazeta ma być »niebezpieczną« dla tego, że śmiało wszędzie o prawa ludowi polskiemu przynależne się dopomina. Kiedy więc Gazety się boją przeciwnicy, to jest on bardzo dobra i trzeba, aby ludek nasz polski jak najliczniej ją zapisywał.

Tu na Mazurach też lud bardzo się trzyma swęj mowy ojczystej, choć niestety inną jest wiary. Do N. przy Hłowie przysłali przed kilku laty luterakom kaznodzieję, który nie umiał po polsku. Starali się tak długo parafianie, aż dostali kaznodzieję, który umiał po polsku. Mazurzy powiadają: My są prusecy Polacy i kochamy nasz język ojczysty. To

— Pójdźmyż patrzeć co się będzie dalej robiło.

— Ja myślę, że z tego nic się dobrego nie stanie, boć to i jejmość gotowa się zgniewać za takie psoty na pana i panienka może się też o to urazić.

— Nie bój się, ja za to wszystko odpowiem.

W tej chwili dał się słyszeć wielki hałas w sieni, a po chwili wpadł Błażek, a za nim elegancik i poczęli się ze sobą kłócić.

— Tak dłużej być nie może, mój krewniaku, wrzeszczał panicz, ja na to nigdy nie pozwolę, żebyś ty większą dziewczynę miał przenosić nad naszą krewnę — rozumiesz?

— Ty mię kusielecze nie nazywaj krewniakiem, zawoła Błażek, bo ani mój tatuś, ani matusia w piekle lacyperowi pod kotłem nie palali.

— Ależ mój kochany!

też w każdym domu luterskim polskim jest polska biblia i polski śpiewnik, a i do szkoły noszą dzieci te same książki. Ale niech tylko u Was spróbuje dziecko coś polskiego przynieść, to p. szkólnik o mało ze skóry nie wyłeci, a jak już czytałem to i polska gazeta na książce go gniewa. (Przepraszamy, że musieliśmy wiele zmienić i opuścić. Niektóre rzeczy teraz nie nadają się do druku, choć je zachowaliśmy i w stosownej chwili zrobimy z tego użytek. Za życzliwość dziękujemy i prosimy o częstsze listy. Redakcyja.)

Rodzice polscy uczyć dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* OLSZTYN. Kuchnią ludową, w której około 300 dzieci dostawało codziennie ciepły obiad, musiano zamknąć dla braku środków utrzymania.

— W zeszłą sobotę odbył się wybór nowych nauczycieli do tutejszych szkół elementarnych. Wybrano trzech nauczycieli katolików, pp.: Stankewicza z Lamkowa, Zimmermanna z Dużego Klebarka, Preuschoffa z Gadów. Jednego ewangelika p. Sender z Nowejwsi i nauczycielkę katolicką pannę Świerzewską z Olsztyna.

— Redaktor »Volksblattu« p. Buchholz skazany został zeszłej soboty przez tutejszy sąd lawniczy za obrazę mistrza kuśnierskiego p. Hickischa na 20 marek kary lub 4 dni więzienia i ogłoszenie wyroku w Krajsblacie i Volksblacie. Rzecz ta datuje się od wyborów do sejmiku pruskiego. Wtenczas p. Buchholz ogłosił artykuł pod napisem »Die Stachelbeeren« (agrest), w którym obraził p. Hickischa, rektora Fischera i redaktora naszego pisma. Pomiędzy innymi stało w tym artykule, że panowie Hickisch i Fischer za to, że z Polakami trzymają, powinni się nazywać pierwszy Hickischewitsch, a drugi Fischerski. Że zaś Niemcy nie mogą wymówić nazwiska Pieniężny, więc pisano w owym artykule, aby nazwisko redaktora naszej Gazety zmieniono na »Geldmann«. Redaktor naszej Gazety nie stawiał wniosku o ukaranie p. Buchholza, natomiast stawili taki wniosek panowie Hickisch i Fischer. Pierwszy termin był w sobotę, gdzie p. Buchholz ukarany został, a za drugą razą pewno nie lepiej pójdzie, bo to ta sama obraza. — Dodajemy jeszcze, że obraźliwy ten artykuł

— Nie nazywaj mię kochanym bo ja cię nie kocham, ale gorzej od psa nie cierpię.

— A tego to już zanadto, krzyknij panicz, obchodzilem się z tobą dotąd po bratersku, ale widzę, że mi cierpliwości brakuje i musimy to inaczej zakończyć!

— To się wie, rzeknie Błażek, a obchodź do koła elegancika dodał: Ho-ho, ino cię ujrzał, zaraz zmiarkował coś ty za jeden, nie darmo masz takie cienuskie nóżeczki, jako ten djabeł, twój kumoter, co jest wymalowany u organisty, i chodzisz kuso jako tamten, a że nie widno u ciebie ani rogów, ani ogona, to tylko dla tego, żeś je pięknie schował, żeby cię od razu nie poznać; ale ja tam nie taki głupi i wyraźnie czuję, że smola od ciebie bucha.

(Dokończenie nastąpi.)

miał napisać jeden z tutejszych kapelanów, Niemiec.

— Z sądu przysięgłych. Dnia 15 b. m. skazany został robotnik Iwan Korada z Towarkowa w Rosyi za morderstwo na śmierć. Uciekł on z wojska rosyjskiego, tułał się w Prusach na robocie i zabił jednego współrobotnika, zabrawszy mu 3 m. pieniędzy i niektóre przedmioty. — Dnia 16 b. m. stawała Hemyeta Pawlik z Pasyma oskarżona o dzieciobójstwo. Sąd przyznał jej łagodzące okoliczności i skazał na 1 rok więzienia. — Ostatnia sprawa przeciw Michałowi Hermuth z Woppendorf, oskarżonemu o przestępstwo przeciw obyczajności musiała zostać odłożoną celem przesłuchania więcej świadków.

* WORYTY. W zaprzeszły poniedziałek wieczorem o wpół do 8-mej nadciągnęła tu straszna burza jakby z grzmiotem i błyskawicą i porozrzuciła stodołę gospodarzowi K. Lewandowskiemu na wybudowaniu. Także i ze szopy zrzuciła i potłukła nowe dachówki, jako i z budynku. Szkodę obliczono na 6 set marek.

† W BRUNSWALDZIE zmarł w sobotę w nocy ks. prob. Macherzyński w 55 roku życia a 28 kapłaństwa. Niebożczyk odznaczał się szczególną dobrocią względem ubogich i gościnnością. Trudno było jednakże zmarłemu przyswoić sobie należycie język polski, skutkiem czego parafianie polscy nieraz utyskiwali na uszczuplanie nabożeństw polskich, a Gazeta nasza, która o tem drukowała artykuły, pierwszy miała z tego proces. Wobec śmierci wszystko ustaje, a o zmarłych powinno się tylko mówić dobrze. To też i wszyscy, którzy jakikolwiek żal mieć mogli do zmarłego, niech Bogu sąd zostawia a za duszę niebożczyka pokornie zmówią: Wieczny odpoczynek racz duszy zmarłego dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków.

* TUROWO kościelne na Mazurach. Dnia 12 bni. wieczorem okropna burza wielkie poczyniła spustoszenia w całej okolicy, szczególnie na księżym folwarku. Burza obaliła i podruzgotowała całą wielką owczarnię — kilkadziesiąt owiec zabitych. Z stajni nowo murowanej dach z kozłami i częścią muru leży zerwany i polamany po całej obszernej oborze. Reszta dachów na stodołach, młynie, na mieszkaniach robotników itd. mniej lub więcej poniszczona. Jedyny dwór nowy i kaplica nieuszkodzone. Szkoła bardzo wielka, tem dotkliwsza, że w tym roku ma być budowany nowy kościół i to jedynie z dochodów dóbr Turowskich. Ciężka dola dla ks. dziekana! — od kilku lat nieurodzaje — a teraz taka klęska!

* W CHICAGO leży 170,000 ludzi na ulicy bez zajęcia. Znajdują się w tym tłumie ludzie wszystkich stanów. Panowie w lakierkach i cylindrach biorą się do roboty w kanałach podziemnych, aby nie zginąć z głodu. Nic dziwnego, że w takich warunkach zbrodnie się mnożą. Kto posiada trochę grosza, nie puszcza się w nocy, mianowicie w niebezpiecznych ulicach trotoarem, lecz środkiem ulicy, trzymając rewolwer w kieszeni. Policya wypędza pozbawionych zatrudnienia z miasta na zgubne imie.

* CHINCZYCY stają się dla Amerykanów coraz niezniośniejszymi. Do Chicago naciągało ich mnóstwo z powodu wystawy, bo są tanim robotnikiem. Tylko zwolna rozjeżdżają się w dalsze strony. Wielu z nich na miejscu umiera. Ciało zmarłego warzą Chinczycy w osobnych kotłach, w takich ziołach i w ten sposób, że się z kupy nie rozchodzi, potem zamykają je w szczelnej trumnie metalowej i wysyłają koleją i morzem do Chin, żeby było w ojczystej ziemi pochowane. Tego wymaga od nich przepis religijny i narodowy.

Warzenie tych ciał jest dla sąsiadów połączone z wielu nieprzyjemnościami, ale poli-

eya nie może tego zakazać, bo podług konstytucyi amerykańskiej wolno każdemu, kto bawi w Ameryce, żyć podług przepisów swęj religii i podług swego obyczaju narodowego.

* STRACENIE MORDERCY. Dnia 12 b. m. o godz. 7 min. 30-rano na podwórzu małych koszar, czyli więzienia wojskowego przy ul. Zamarstynowskiej we Lwowie stracono kaprala 4 pułku ulanów, Eugeniusza Paniutę, który przy końcu zeszłego roku zamordował w Krechowie skrytobójczo swego przełożonego, rotmistrza Barischa. Wyrok ogłoszono Paniucie już w sobotę. Przyjął go spokojnie i żądał tylko widzenia się z matką, oraz pociechy religijnej. Życzeniem jego uczyniono zadość. W niedzielę fotografował się. Wczoraj rano przed egzekucyą pożegnał się jeszcze z kilku towarzyszanymi broni, których na wyraźne żądanie Paniuty sprowadzono z Krechowa. Kapelmnowi, który mu towarzyszył do ostatniej chwili, oświadczył, iż żałuje popełnionego morderstwa i chętnie za nie ponosi karę. Paniuta po ogłoszeniu wyroku został, stosownie do przepisów wojskowych, zdegradowany i wykluczony z armii austro-węgierskiej.

Egzekucya wyroku odbyła się w obecności asystencyi wojskowej i kilkudziesięciu oficerów rozmaitej broni. Już o godz. 7 min. 15 ustawiło się naokoło podwórza więziennego pół batalionu pod komendą majora Wurma, okalając w ten sposób miejsce, na którym ustawiono szubienicę, złożoną z prostego słupa i trzechstopniowego podwyższenia, przeznaczonego dla kata. Przed wprowadzeniem skazańca ustawili się pod szubienicą kat z Wiednia Seifried z dwoma pomocnikami, wszyscy ubrani czarno, Seifried nadto w rękawiczkach. Wśród grobowej ciszy wszedł skazańca, otoczony oddziałem wojska w towarzystwie po stronie prawej kapelana wojskowego, po lewej zaś więziennego dozorcey. Paniuta, liczący lat 26, obrządku grecko-katolickiego, mężczyzna dorodny, wzrostu więcej niż średniego, z małym wąsikiem, ubrany w odzież więzienną, szedł chwiejnym krokiem, trzymając ręce złożone, jakby do modlitwy. Na twarzy skazańca widoczne były przygnębienie i skrucha. Gdy ponury orszak stanął przed szafotem, audytor Boublik odczytał wyrok śmierci, poczem major Wurm oddał skazańca w ręce kata. Wtedy kapelan wojskowy odmówił ze skazańcem ostatnią modlitwę; słowa kapelana powtórzył Paniuta z widocznym wzruszeniem. Następnie kat Seifried wstąpił na schodki, przygotowując stryczek, a tymczasem pomocnicy jego, podprowadziwszy skazańca pod słup, związali mu ręce i nogi i podnieśli w górę... Od chwili założenia stryczka aż do śmierci Paniuty upłynęło minut 5. Po odstąpieniu kata, który w tejże chwili zrzucił rękawiczki, przystąpił do trupa jeden z lekarzy pułkowych, celem stwierdzenia śmierci. Gdy to nastąpiło, rozległa się komenda: »Do modlitwy«, a kapelan odmówił krótką modlitwę ruską. Na tem skończyła się egzekucya. Ciało wisielca do pogrzebienia pozostało przez 3 godz. na szubienicy pod strażą wojskową. Przed bramą więzienia garnizonowego zebrały się tłumy gawiedzi ulicznej już na godzinę przed wykonaniem wyroku.

* KTÓRE LEGATY testamentarne są ważne bez złożenia testamentu w sądzie? Jak wiadomo, jest testament zmarłego tylko wtedy ważny, jeżeli został złożony w sądzie. Wszakże wedle § 161 pruskiego powszechnego prawa krajowego (Preuss. Allgem. Landrecht I 12) są legaty, które dwudziestą część spuścizny prawdopodobnie albo wedle zaręczenia testatora nie przewyższają, ważne, jeżeli odnośne rozporządzenie testatora jest przez niego własnoręcznie spisane i podpisane, bez złożenia oświadczenia woli w sądzie. Ale do ważności takiego testamentu wymaga się wedle § 162 dodanie roku i dnia, w którym to napisany zostało. W tej sprawie sąd rzeszy (IV cywilny senat)

pod dniem 9 listopada zawyrokował, że kodycył, który tylko rok i miesiąc spisania zawiera, bez dodania dnia, jest nieważny.

A więc kto przed śmiercią chce jakiś legat zrobić, nie przewyższający dwudziestą część spuścizny jego, nie potrzebuje formalnego testamentu składać w sądzie, lecz tylko własnoręcznie rozporządzenie swoje spisać i podpisać, z dodaniem dnia, miesiąca i roku. Wszakże zaleca się, odnośny dokument oddać zaufanej osobie, bo chciwi spadkobiercy mogliby nieuczciwie jego woli i dokument ten zniszczyć.

*** W MORZU** Śródziemnem, jak zauważyli wprawniejsi żeglarze, ukazały się w ciągu bieżącej zimy w znacznej liczbie ryby drapieżne, które ludność nadbrzeżna hiszpańska zowie »spadone«, prawdopodobnie od długiej i ostrej włóczni, którą ryba ta posiada w przedłużeniu łba. Potwór ten rybi jest groźny, włócznią swą bowiem może przedziurawiać statki mniejszych wymiarów i łodzie niepancerne. Zapewniają, że przed nim ucieka w najgłębsze tonie sam król oceanów — wieloryb. Na niego bowiem owa ryba oryginalnie urządza polowanie, gdyż goni go tak długo, dopóki znużony olbrzym nie otworzy pyska. Wtedy »spadone« rzuca się gwałtownie w paszczkę i wyrwa wielorybowi oczo, którym następnie delektuje się z towarzyszymi swymi, jako największym specjalcem. Do powyższych szczegółów dodaje »New York Herald« wiadomość, że niedawno pod Sidey jedna z owych ryb przebiła włócznią swoją statek dość znacznych wymiarów. Szpara, zrządzona przez rybę, miała do 59 centymetrów długości, to też niebawem statek pograżył się w falach. Z trzynastu osób, które na nim płynęły, siedm poszło na dno, sześć zdolano uratować.

*** ZAMACH DYNAMITOWY** wykonano w nocy dnia 5-go b. m. przeciw leśniczemu w Masowie w powiecie opolskim. Jak raciborski »Anzeiger« donosi, owę noc zbudzony został leśniczy straszonym hukiem ze snu. Zerwawszy się szybko, znalazł swój pokój mieszkalny w okropnym stanie. Jedno okno było wyrwane ze ściany i leżało na ziemi rozbita na części. Ten sam widok przedstawiało la-

stro i większa część znajdujących się w pokoju sprzętów. W pobliżu roztrzaskanego okna znaleziono kawałek lontu, jakiego się używa do zapalenia naboju dynamitowych. Podejrzewają o ten zamach dwóch złodziei leśnych, z których jeden pracował przedtem w kopalniach węgla, gdzie prawdopodobnie skradł naboje dynamitowe.

*** W SPRAWIE** dotyczącej czeladzi służebnej uciekającej ze służby przed czasem, wyszło rozporządzenie ministerjalne, opiewające, że koszta przyprowadzenia przez policję takiej czeladzi zbiegłej opłaca sługa zbiegły; jeżeli nie ma czym zapłacić, to płaci władza policyjna. Od chlebobdawcy policja czy władza administracyjna nie ma prawa ściągania tych kosztów. Tymczasem dotychczas się dzieje, że ściągają koszta transportu od chlebobdawców. Należy w takim razie odmówić zapłaty i odwołać się na rozporządzenie ministerjalne.

Nadesłane.

W katolickim hotelu »Kopernikus« w Olsztynie, wybudowanym li tylko dla katolików, a za staraniem i pomocą przeważnie polskich katolików odprawiają się teraz w wielkim poście kilka razy na tydzień tańce. Na to zezwala zarząd domu. Na zebrania polskie katolickie nie zezwolił. »Nun Graf Oridur, erkläre du mir diesen Zwiespalt der Natur«.

(Dziwimy się, że »arcykatolickie« gazety »Volksblatt« i »Warmiak« nie o tem dotąd nie wspomniały, choć tam wiszą na ścianie. Czyżby też »podrygały« Kreuz-Polke? Redakcyja).

Na Czytelni ludowej

złożono u nas z czytelni w Butrynach 6 m. 80 fen. Pieniądze te złożyli pp.: Wieczorek i Kuhnig po 1 marce, N. N., Schulz, listowy, Guski, Schulz, chałupnik i Szczepański po 50 fen., Mateblowski i Jackowski krawiec po 30 fen., Benedikt, grózek 20 fen., Erwin z Nowej Kaletki 50 fen., Karwacki z Balt 50 fen., Wesolek z Malego Przykopu 50 fen.
Z Tulawk złożono u nas 4 m. 15 fen.

Pieniądze te złożyli pp.: Andrzej Witt, Grzegorz Teschner, Mikołaj Schmidt, Piotr Spiech, Józef Sokolowski, Paweł Schulz, Józef Rykowski, Jakób Ruch, August Niswandt, Jan Kiwitt, Jan Kolmit, Andrzej Kalisz, Jan Hinzmann, Marcin Bartnik, Jan Bartnik, Sylwester Ruch, Grzegorz Gradowski, Jan Bötcher i Jan Wojciechowski.

Złożyli dalej u nas: N. N. z Tomaszkowa 30 fen., P. P. z Tomaszkowa 30 fen., Froesa z Olsztyna 20 fen., K. S. z Dajtk 20 fen., Wilkowski z Dajtk 25 fen., Karwacki z Olsztyna 20 fen., Walenty Śliwa z Gietkowa 20 fen., Merchlewski z Olsztyna 20 fen. Razem ogółem złożono u nas 25 m. 70 fen. O dalsze składki prosimy.

Ceny targowe w Olsztynie.

Z dnia 16 lutego 1894.

| | |
|----------------------------|----------------|
| Pszenica za 100 kilogramów | 12,39—13,18 m. |
| Żyto | 10,10—12,51 m. |
| Jęczmień | 10,19—11,02 m. |
| Owies | 13,82—15,10 m. |
| Siano | 6,30— 6,93 m. |
| Słoma (prost.) | 3,60— 4,62 m. |
| Groch (biały) | 13,42—13,91 m. |
| Kartofle | 2,84— 3,36 m. |
| Mąka rżana nr. I. za 1 kg. | 0,18— 0,20 m. |
| Wołowina 1 „ | 1,13— 1,31 m. |
| „ od brzucha 1 „ | 0,84— 0,97 m. |
| Szpak (suszony) . . . 1 „ | 1,57— 1,68 m. |

Ceny targowe w Wartemborku.

Z dnia 14 lutego 1894.

| | |
|-----------------------------|--------------|
| Pszenica za 85 funtów . . . | 5,00—6,00 m. |
| Żyto 80 „ | 4,00—4,20 m. |
| Jęczmień „ 70 „ | 3,50—3,90 m. |
| Owies „ 50 „ | 3,20—3,50 m. |
| Groch biały za korzec . . . | 5,25—5,60 m. |
| Kartofle „ „ | 0,80—1,00 m. |
| Masło „ „ funt . . . | 0,75—0,85 m. |
| Jaja za 60 | 2,70—3,00 m. |
| Siano za 100 funtów . . . | 2,75—3,50 m. |
| Słoma „ 100 „ | 1,50—1,70 m. |
| Wołowina za 1 funt . . . | 0,35—0,40 m. |
| Wieprzowina 1 „ . . . | 0,50—0,60 m. |

Otworzyłem w Królewcu, Bergplatz 15, II.

Poliklinikę dla chorób krtani, gardła nosa i usza.

Od 10 i pół do 12 codziennie bezpłatne leczenie niemających osób.

Dr. Krzywicki.

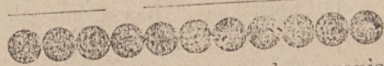
Dwóch

uczni

w naukę kowalstwa przyjmie natychmiast

Luckau.

mistrz kowalski w Keßlinach.



Polecam się do wykonywania KONTRAKTÓW, SKARG, PODAŃ, REKLAMACYI itp. Pośredniczę przy sprowadzeniu zasiewów, sztucznych nawozów itp.

Władysław Chrościelewski w Gietrzwałdzie.

Do tkania

polecam moją uznaną za najlepszą
Bawełnę do tkania Prima 60 fen.
Bawełnę do tkania Pr. Prima 65 fen.
Bawełnę do tkania Extra Pr. Kolonia 75 fen.
Bawełnę do tkania prawdziwą turecką czerwoną od 1,20 m.
Bawełnę do tkania prawdziwą ciemną, niebieską od 1,30 m.

Przedzia Intaux

tylko najlepsze niemieckie, angielskie i belgijskie przedziwo.

WELNA DO TKANIA

we wszystkich rodzajach i kolorach od 50 fen. począwszy, jako i wszystkie przybory do tkania w wielkim wyborze.

GUSTAW SCHULZ,

Interes specjalny artykułów tkackich.

KRÓLEWIEC w Prusach, Wassergasse 16—18.

N. B. Wzory i cenniki na życzenie wysyłają się odwrotnie i franko. Zamówienia zamiejscowe wykonują się jak najspieszniej i starannie.

Polecenie.

Szanownej Publiczności donoszę niniejszym uniżenie, że z dniem dzisiejszym otworzoną została przy ulicy Olsztyńskiej nr. 47

moja nowo urządzona

APTEKA.

O życzliwe poparcie prosząc, kreślę się z wysokim szacunkiem

A. Sturmhöfel.

Olsztyn, 8 lutego 1894.

Chałupa

z balów w dobrym stanie i także stodoła są na sprzedaż do rozbrania w Marcinkowie pod Biskupcem.

A. ROMAHN.

Märtinsdorf p. Bischofsburg.

Polecam na czas tkania BAWELNĘ po jak najniższych cenach. Za trwałość i prawdziwość daję gwarancję.

J. SILBERBACH.

Olsztyn, Warszawska ulica nr. 11.

W sobotę, dnia 24 b. m. przed południem o 10-tej sprzedawane będzie w obręży w Zazdrości z lasu kęlarzkiego:

około 30 sztuk drzew do budowl, różne drzewo na pożytk 600 Rmtr. gałęzi, publicznie najwięcej dających mu.

1700 marek

na pewne miejsce ma zarę do wypożyczenia. Kto? wie drukarza »Gazety Olsztyńskiej«.